ISSN 2353-4001

absolwenci.awf

Kwartalnik Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa

Prof. Zygmunt Kraus

NR 2(42)2022

Ważący epizod mego życia

Drogi Czytelniku!

Pragniemy ożywić nasze pismo, a jednocześnie zbliżyć jego czytelników do siebie. Otwieramy nową rubrykę. Jej tytuł mówi prawie wszystko. Do Twojej dyspozycji oddajemy jedną stronę każdego numeru.

Opisz zdarzenie, szczęśliwy lub nieszczęśliwy zbieg okoliczności, okazję, którą wykorzystałeś dla zmiany Twojego życia.

Może to było przypadkowe spotkanie z inną osobą, nagłe emocje w wyniku niespodziewanych doznań, chwila, która odwróciła bieg Twojego losu?

Podziel się z nami refleksją na temat roli przypadku, przeznaczenia.

Redakcja

HONOROWA LISTA CZŁONKÓW WSPIERAJĄCYCH 2022

Wiesław Buczyński,
Jan Dąbrowski,
Irena Kopiszka
Czesław Kruk,
Antoni Piechniczek,
Franciszek Sagan,
Jerzy Wężowski
Roman Wszoła
Krzysztof Zuchora

Przypominamy, że wystarczy wpłata 100 zł, aby znaleźć na honorowej liście członków wspierających 2022

Wszystkie pozyskane w ten sposób środki przeznaczamy na rozwinięcie działalności naszego Klubu Relax Qultura.

Prosimy o wpłacanie darowizn na konto:
66 1090 1014 0000 0000 0303 523

Dziękujemy Wam za wsparcie, cieszymy się, że jesteście z nami!

Od redakcji

To ostatni przed Zjazdem numer naszego kwartalnika. Na pierwszy plan wysuwa się spotkanie Absolwentów z okazji 90-lecia uczelni. I chociaż ten jubileusz miał miejsce w 2020 roku, to jednak zdecydowaliśmy, że odbędzie się właśnie z tej okazji. W końcu Igrzyska w Tokio, też miały w oficjalnej nazwie wcześniejszą o rok datę. Nasze spotkanie organizujemy w ścisłej współpracy z władzami uczelni, które mocno zaangażowały się w to wydarzenie. I chociaż spodziewamy się nieco mniejszej liczby uczestników, to zrobimy wszystko, aby i to spotkanie nie zatarło się w pamięci uczestników. Przypominamy w tym numerze kartki z historii związane z klubem Relax, który w tym roku obchodzi 60-rocznicę powstania. Kolejni animatorzy kulturalnych wydarzeń z tamtych lat snują swoje refleksje, wspomnienia, czasem zabawne, czasem bardzo poważne. To spojrzenie z dystansu potwierdza jednak, że decyzja o reaktywowaniu Klubu była dobra i chociaż czasy są inne, jakby trudniejsze z punktu widzenia oferty programowej, dużej liczby atrakcyjnych propozycji kina teatru, klubów, to oferta Stowarzyszenia, realizowana w klubie ma szansę w przyszłości. Przedstawiamy też sylwetkę kolejnej ważnej osobowości, kreującej rozwój siatkówki w Polsce – Zygmunta Krausa widzianego oczyma jego wychowanka Andrzeja Ojrzanowskiego. W dalszą podróż zabiera nas niestrudzony Jerzy Samusik, tym razem szlakiem niebieskich cerkiewek. Warto przeczytać i odwiedzić ten szlak przekonując się naocznie, jakie są piękne. **ZS**

SPONSOREM KWARTALNIKA NR 2(42) JEST KRZYSZTOF ZUCHORA

Ze względu na podwyżkę cen usług poczty polskiej prenumerata na rok 2022 wynosi **50 zł**.

Wpłaty na konto:

66 1090 1014 0000 0000 0303 5233

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa organizacja pożytku publicznego www.absolwenci-awf-warszawa.pl

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 607 820 200 (przez Klub Relax Qultura); e-mail: absolwent@awf.edu.pl;

Redaguje zespół: Andrzej Pac-Pomarnacki, Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański, współpracownicy: Halina Hanusz, Jadwiga Kłodecka-Różalska, Andrzej Martynkin

Numer zamknięto 30.06.2022 **Wydanie 2(42)2022**

Zdjęcie na okładce: Siatkarze AZS AWF fot. z archiwum Waldemara Dorcza

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

Zuchora na Zjazd

róże wokół klombu
pod tym starym drzewem co pamięta jeszcze
wielkiego Marszałka orli śmiały wzrok
róże wokół klombu okrążyły serce
radość jak do tańca podawała krok
AWF to nasza młodość i powietrze
i żagiel nadziei trzymany na wiatr
czuliśmy jak w piersiach otwiera się przestrzeń
o lepszy kształt świata toczyła się gra
zebrani na powrót pod tym samym drzewem
skąd z jednego gniazda do pierwszego lotu
jak ptaki wędrowne ruszyliśmy w świat
pojednani gestem połączeni śpiewem
dopóki w gałęziach zielenią się liście
wracają wspomnienia tamtych dawnych lat

Warszawa 9. 10. 2020

Czekamy na spotkanie z Wami w dniach 17-18 września 2022

Z wielką przyjemnością powitamy Was na Zjeździe z okazji 90-lecia uczelni. Obchodzono je wprawdzie w 2020 roku, ale wiadomo – pandemia, ograniczenia, niepokój. Robimy jednak wszystko, aby Zjazd się odbył. To najważniejsza impreza integrująca nasze środowisko i mamy nadzieję, że znowu rzesze Absolwentów zawitają na Bielany, motywowane pragnieniem symbolicznego powrotu do niezapomnianego okresu studiów, ponownego odwiedzenia znajomych miejsc, chęcią odnowienia kontaktów z tamtych lat a także pokłonienia się murom uczelni, wyrażenia szacunku dla nauczycieli. Siedem lat, które upłynęły od poprzedniego naszego spotkania minęło błyskawicznie. Otoczenie zmieniło się nie do poznania, obiekty są odnowione i wyglądają wspaniale. Jednak remonty nie zakończyły się i potrwają jeszcze jakiś czas. Nic to. Najważniejsze, że będziemy mogli się spotkać, powspominać stare dobre czasy, wrażenia z obozów letnich i zimowych, wędrówek. Atmosfera, mamy nadzieję, będzie jak zawsze radosna i przyjazna. W programie mamy jak zwykle ognisko, pomyślane jako impreza wprowadzająca. Spotkamy się też w gronie naszych Koleżanek i Kolegów z zagranicy. Oni zawsze stanowią dla nas ważną grupę, tęskniącą za krajem i chętnie dzielącą się refleksjami. Spotkanie to będzie miało miejsce w klubie Relax Qultura. Powitanie uczestników odbędzie się na stadionie lekkoatletycznym, noszącym dziś imię trenera Zygmunta Szelesta. Tradycyjny pochód, korowód roczników, a potem piknik i całonocny bal. I chociaż wykruszają nam się niestety najstarsze roczniki, to pozytywne jest to, że zgłaszają się duże grupy z roczników młodszych. Z pewnością będą liczniejsze niż na poprzednim Zjeździe, a to oznacza podtrzymanie tradycji i daje szanse, że przy następnych spotkaniach będzie ich jeszcze więcej.

Wszyscy uczestnicy spotkania otrzymają pamiątkowe pakiety upominkowe. Od 1 września będzie działało już biuro Komitetu Organizacyjnego w miejscu dawnego studium wojskowego (po prawej stronie dziedzińca głównego, będzie tam oczywiście stała tablica informacyjna). Można będzie tam uzyskać akredytację, aby później nie tracić czasu tuż przed Zjazdem. Nie będziemy organizować występów, bo to był słaby punkt programu poprzedniego wydarzenia.

Mamy nadzieję, że odwiedzicie nasz Klub Relax Qultura. Pozostanie do Waszej dyspozycji od 15 sierpnia. Jak wiadomo, został on wyremontowany dzięki Waszemu zaangażowaniu. Jest już całkiem nieźle wyposażony w dobrej klasy sprzęt. Pełni rolę ośrodka kultury. Panuje tu bardzo miła niepowtarzalna atmosfera. Jest miejscem spotkań rocznikowych, wystaw, promocji.

Czekamy z niecierpliwością na spotkanie z Wami, liczymy, że stawicie się licznie.

Zbigniew Sikora

Kazimierz Kiedrowski

Impresja z przeszłości

Zbliżające się wrześniowe spotkanie pokoleń absolwentów, to także okazja do opowieści o awuefowskich czasach dawnych i dawniejszych. Niestety, do początków uczelni możemy już tylko sięgać poprzez materiały pamiętnikarskie. Opisywanie tamtych dni bywa w nich tak barwne, że ów czas nie tylko ożywa w naszej wyobraźni, ale niesie także niezwykle interesujący kalejdoskop zdarzeń, wykraczający poza ramy oficjalnych opracowań historycznych. Wspomnijmy go piórem jednego z najstarszych słuchaczy CIWF (1930-1932), Kazimierza Kiedrowskiego.*

Dzięki dyrektorowi CIWF, płk. Władysławowi Osmolskiemu, który widząc moje zaangażowanie na jednym z obozów YMCA, zaprosił mnie na studia w Instytucie, znalazłem się pewnego październikowego dnia 1930 roku, na przystanku kolejki dojazdowej Warszawa – Bielany – Młociny – Łomianki, ulokowanym na Placu Wilsona. Sapiąca i buchająca parą wąskotorowa ciuchcia była w tych latach jedynym środkiem komunikacji publicznej między miastem i CIWF-em. Podwoziła ona pracowników i studentów pod samą bramę uczelni, i tamtego dnia była dla mnie przepustką w nieznane. Na Bielanach wysiadłem w gronie kilku osób. Z zaciekawieniem wkroczyłem na pięknie zadrzewiony teren. W kilkusetmetrowej perspektywie rysowały się jasne, oblane słońcem budynki. CIWF jawił się dla nowo przybyłych niemal tak samo jak dzisiaj. Wejście główne – na obrzeżu Lasku Bielańskiego; po prawej stronie budynki mieszkalne dla instruktorów, wykładowców i profesorów, w głębi czworobok dziedzińca z topolą pośrodku, czerniące się za nią prostopadłościenne kolumny i rysująca się po lewej stronie wieża. Po przekroczeniu linii kolumn, przed przybywającymi roztaczała się pusta przestrzeń z resztkami rosnącego kiedyś lasu. Po lewej stronie znajdował się stadion lekkoatletyczny z czterystumetrową bieżnią. Wzdłuż stadionu hala sportowa, ze wspartym na kolumnach zadaszeniem, otwarta na boisko lekkoatletyczne. Brak było jeszcze pływalni, która – zaprojektowana z główną bryłą budynku – powstała dopiero parę lat później, już po zakończeniu przeze mnie nauki. W lewo, przed wejściem na dziedziniec skręcało się, tak jak i dziś, do internatu żeńskiego. Całość stanowiła w ówczesnej Warszawie jedną z pereł nowoczesnego budownictwa.

Jednak Instytut, to nie tylko budynki. Kadrę dydaktyczną stanowiło wielu znaczących instruktorów i profesorów. W gronie tych pierwszych byli głównie wojskowi, dawni wykładowcy poznańskiej, wojskowej Centralnej Szkoły Gimnastyki i Sportów. Należeli do nich m.in.: Feliks Stamm, wachmistrz, późniejszy niezapomniany trener boksu; Tadeusz Konopacki, porucznik, brat Haliny Konopackiej; Stefan Adamczak, chorąży, rekordzista Polski w skoku o tyczce: Józef Baran (Bilewski), porucznik, czołowy polski miotacz kulą i dyskiem, olimpijczyk (1928); kapitan Czesław Mierzejewski – opiekun naszej grupy. Co ciekawe, nie było jednak wśród nich nikogo, kto parałby się koszykówką lub siatkówką. Natomiast ja byłem jednym z najlepszych graczy w koszykówkę w tym okresie, brałem udział w tworzeniu w stolicy pierwszych zespołów tej dyscypliny. Szczęśliwie, w Instytucie pojawił się impuls do powstawania grup skupionych wokół różnych dziedzin sportu. Można powiedzieć, że grupy te dały początek czemuś w rodzaju klubu sportowego – bez prezesów, sekretarzy, księgowych. Tymczasem, wśród nowoprzybyłych słuchaczy CIWF wyróżniał się koszykarskimi umiejętnościami Polak z Estonii, Walenty Kłyszejko. Nawiązała się między nami nić przyjaźni, co zaowocowało pozyskaniem Kłyszejki do zespołu warszawskiej YMCA, niebawem udało się nam również zorganizować zespół koszykarski w Instytucie.

Przybywając do Uczelni znalazłem się w środowisku około sześćdziesięciu studentów mojego rocznika, i drugiej równie licznej grupie tych, którzy pierwszy rok mieli już za sobą. Zawieranie pierwszych znajomości, poznawanie siebie, dobieranie grupy koleżeńskiej, było ważnym, rzutującym na całe lata nauki doświadczeniem. Rzeczywistość późniejszych studiów wykazała, że cały rocznik stanowił zgraną rozumiejącą i lubiącą się grupę. Nie można pominąć ogromnego wpływu obecności studentek na atmosferę wśród słuchaczy Instytutu. Stanowiły one zbiorowość, składającą się z dwóch grup, równoległych do męskich roczników. Koleżanki, obok wielkiego zaangażowania w naukę i sport, potrafiły skutecznie zwalczać każdy objaw nudy na uczelni. Organizowały spotkania, zabawy, tańce. Kolorytu ogólnej przyjacielskiej atmosferze dodawały rodzące się sympatie, wzajemne fascynacje, nierzadko przeradzające się w miłość i owocujące małżeństwem. Wszystko to tworzyło wspaniały klimat na uczelni. Klimat nie tylko do nauki, ale również wypoczynku i zabawy. Klimat ciekawego i radosnego życia.

* wybór i opr. rwys. z: *Wspomnienia absolwentów CIWF – AWF z lat 1929-1939*, red. Krzysztof Zuchora, wyd. Stowarzyszenie Absolwentów AWF, 2000 r.

Zygmunt Kraus. U zrębów polskiej siatkówki

Dzisiejsza popularność i sukcesy polskiej siatkówki, to niemała zasługa tych, którzy przed laty tworzyli w kraju podwaliny tej dyscypliny. Jedną z najważniejszych postaci tego sportu jest bez wątpienia Zygmunt Michał Kraus (1913-1978). Wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny warszawskiej AWF, teoretyk i praktyk. Trener notujący w swym dorobku m.in. jedenastokrotnie tytuł mistrza Polski, zdobyty przez prowadzoną przez siebie męską drużynę klubu AZS-AWF Warszawa. Wychowawca wielu reprezentantów kraju i trenerów siatkówki.

Pochodził z lwowskiej, skromnej, wielodzietnej rodziny. Od najmłodszych lat jego pasją był sport i turystyka. W 1934 roku został przyjęty na studia do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie, gdzie mógł realizować swoje zainteresowania. Studia ukończył po dwóch latach z wynikiem bardzo dobrym, uzyskując także kwalifikacje instruktora narciarstwa, lekkiej atletyki, gier zespołowych, boksu i wioślarstwa.

Drugą pasją młodego Zygmunta Krausa była medycyna. Po ukończeniu CIWF, za namową profesora Zygmunta Gilewicza, przystąpił w 1936 roku do egzaminu wstępnego w Centrum Medycyny Wojskowej w Łodzi. Niestety, pomimo pozytywnego wyniku nie został przyjęty. W tym samym roku wziął udział, wraz z grupą słuchaczy i instruktorów CIWF oraz Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego, w międzynarodowym obozie studentów wychowania fizycznego w Berlinie (23.07-16.08.). Obóz zorganizowany został łącznie z Kongresem Wychowania Fizycznego z okazji XI Letnich Igrzysk Olimpijskich. Jego uczestnicy byli więc świadkami zarówno inauguracji Igrzysk, jak i zmagań olimpijczyków.

1

2

1. *Studencki obóz zimowy CIWF w Tatrach. Zygmunt Kraus, pierwszy z prawej, w środku stoi Bronisław Czech.*
2. *Grupa studentów CIWF, uczestnicy Międzynarodowego Kongresu WF w Berlinie, 1936 r.*

3. Hubert Wagner, lata 60. (foto J. Rozmarynowski)

4. Siatkarze AZS AWF w karykaturze Edwarda Ałaszewskiego, lata 50.

Jeszcze przed drugą wojną światową, pracując zawodowo, ukończył trzeci rok studiów w AWF (uczelnia w 1938 roku nie tylko zmieniła swój status na trzyletnią szkołę akademicką, a także nazwę – z CIWF na AWF).

W roku szkolnym 1939/40, jako nauczyciel wychowania fizycznego prowadził nielegalnie naukę historii i geografii. Pod koniec 1940 roku przyjechał do Lwowa. Tam, aby otrzymać zgodę na zameldowanie i podjęcie pracy, został słuchaczem Instytutu Pedagogicznego. Pracę podjął w organizacji sportowej DSO Lokomotiv Lwów, jako trener koszykówki i piłki siatkowej. Od tej pory jednym z celów zawodowych Zygmunta Krausa było szkolenie sportowców. Szczególnie upodobał sobie piłkę siatkową. W 1940 roku drużyna pod jego kierunkiem zdobyła pierwsze miejsce na zawodach w Tarnopolu. Było to pierwsze osiągnięcie Krausa, jako trenera zespołowych gier sportowych.

We Lwowie, we wrześniu 1942 roku zawarł związek małżeński. Przyszło na świat troje dzieci. Pozostawał w tym mieście przez cały okres kolejnej okupacji, tym razem niemieckiej, konsekwentnie odmawiając podpisania volkslisty – mimo nacisków, wynikających z niemiecko brzmiącego nazwiska.

Do pracy w sporcie powrócił dopiero w 1944 r. – po wkroczeniu do Lwowa wojsk sowieckich. Szkolenie sportowe kontynuował w klubie DSO Lokomotiv, prowadząc z dużym powodzeniem zespoły męskie i żeńskie piłki siatkowej, koszykówki oraz piłki ręcznej.

W listopadzie 1945 roku, w ramach akcji repatriacyjnej, wrócił z rodziną do Polski. W 1946 r. przyjechał do Warszawy. Jak wielu w tamtym czasie, brał udział w odbudowie stolicy, a zwłaszcza zrujnowanej Akademii Wychowania Fizycznego. Szybko włączył się w organizowanie życia sportowego i naukowego na uczelni. W 1949 roku uzyskał tytuł magistra wychowania fizycznego. Był jednym z pierwszych nauczycieli gier sportowych, lekkiej atletyki, boksu i narciarstwa. Brał udział w obozach letnich, na których prowadził kajakarstwo, oraz w obozach zimowych, ucząc narciarstwa.

Od 1950 roku zajął się szkoleniem męskiej drużyny siatkówki AZS-AWF Warszawa, otwierając – zdobyciem pierwszego po wojnie tytułu Mistrza Polski w 1952 roku – pasmo późniejszych sukcesów tego zespołu.

Wyczyn ten drużyna powtórzyła jeszcze jedenaście razy, co było wydarzeniem sportowym bez precedensu, nie tylko w skali krajowej.

W latach 1949-1954 oraz 1964-1965 Zygmunt Kraus był trenerem reprezentacji Polski. Należy dodać, że cieszył się także dużym autorytetem i uznaniem na forum międzynarodowym, co przejawiło się w powierzeniem mu funkcji przewodniczącego Komisji Przepisów Gry w Międzynarodowej Federacji Siatkówki (FIVB). Od 1964 roku był zatrudniony, poza pracą w AWF, w Polskim

Komitecie Olimpijskim, jako trener kadry narodowej w piłce siatkowej. Ponadto działał w Głównym Komitecie Kultury Fizycznej, jako przewodniczący Rady Trenerów.

Wielokrotnie uczestniczył w tym czasie w międzynarodowych imprezach siatkarskich, zarówno jako trener zespołu, jak i obserwator z ramienia PKOl – w tym Pucharze Świata w piłce siatkowej. Owocem tych obserwacji były wnioski dotyczące taktyki zespołowej i indywidualnej – na przykład niekonwencjonalne rozwiązania w ustawieniu zawodników na boisku. Spostrzeżenia i fachowe analizy publikował w specjalistycznych materiałach szkoleniowych – a jedenastokrotne Mistrzostwo Polski, zdobyte przez prowadzoną przez niego drużynę w latach 1952-1963 (w tym dziesięć razy z rzędu!), było dobitnym potwierdzeniem skuteczności koncepcji teoretycznych i rozwiązań praktycznych tego wybitnego trenera.

Należy dodać, że z drużyn AZS-AWF, które prowadził w latach 1949–1966, rekrutowało się wielu znakomitych reprezentantów Polski. Byli to między innymi: Andrzej Warych, Jan Woluch, Wojciech Szuppe, Tadeusz Szlagor, Hubert Wagner, Edward Skorek, Aleksander Skiba, Janusz Tukiendorf, Zdzisław Ambroziak. Wielu z nich zostało później trenerami kadry Polski.

Zygmunt Kraus wychował ponad 400 trenerów piłki siatkowej. Równolegle do p ak yki trenerskiej rozwijał działalność naukowo-dydaktyczną i publicystyczną. Opublikował na łamach Wychowania Fizycznego, Kultury Fizycznej, Biuletynu Szkoleniowego PZPS, Sportu Wyczynowego i Bulletin Officiel FIVB, kilkadziesiąt artykułów teoretyczno-metodycznych. Jest także autorem podręczników i monografii. Jego dorobek w dziedzinie teorii i metodyki zespołowych gier sportowych jest unikatowy w skali krajowej i międzynarodowej. Stał się autorytetem w swojej dziedzinie, a doświadczenia z długoletniej pracy dydaktycznej i trenerskiej były podstawą jego rozprawy doktorskiej (1964 r.) oraz pracy habilitacyjnej (1970 r.).

Twórca polskiej szkoły piłki siatkowej został nagrodzony za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej, trenerskiej, naukowej i społecznej w sporcie, wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Macierzysta uczelnia uhonorowała go tablicą w kręgu Gloria Optimis, a w roku 2005 – uchwałą Senatu AWF – nadano hali gier sportowych Jego imię.

Andrzej Ojrzanowski
Waldemar Dorcz

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Waldemara Dorcza.

5

6

5. Zygmunt Kraus (z prawej) i Wojciech Szuppe

6. Zespół Zygmunta Krausa. Lata sześćdziesiąte. Od lewej: H. J. Wagner, Z. Ambroziak, E. Skorek, A. Skiba, J. Tukiendorf, M. Rychter.

7

7. Akademickie Mistrzostwa Polski Kraków 1958. Stoją (od lewej): Tadeusz Szlagor, Andrzej Muszyński, Zygmunt Kraus, Bogdan Tomaszewski, Wojciech Szuppe. Poniżej: Adolf Skowron, Zbigniew Rusek, Aleksander Gediga, Andrzej Kowalski

* * *

Lektura powyższego tekstu wzbudza wielorakie refleksje. Z dr. Zygmuntem Krausem zetknąłem się w trakcie moich studiów w Akademii. Był kierownikiem Zakładu Siatkówki. Zajęcia „siatkarskie" były prowadzone przez asystentów Zakładu wzorowo. Krążące opinie mówiły, że dr Kraus to człowiek wymagający, „myślący po swojemu". Słuszność lansowanego wówczas hasła, by „łączyć teorię z praktyką", trener Kraus potwierdzał z nadwyżką. Zdobycie z drużyną akademików tytułu mistrza Polski 10 razy z rzędu, a w sumie 11, nikt nie ośmieli się uznać za przypadek.

Przykład prof. Z. Krausa dowodzi, że jednostka też może zaznaczyć swój wpływ na rzeczywistość. Musi tylko mieć coś ważnego do zaproponowania. I konsekwentnie dążyć do urzeczywistnienia swego celu. Celem Zygmunta Krausa było działanie na rzecz rozwoju siatkówki. Po Williamie G. Morganie, który stworzył tę „nową grę" pod koniec XIX wieku, dziesiątki trenerów i zawodników dołożyło niemałych starań, by osiągnęła ona dzisiejszy poziom, określany jako „szczytowy". Wyczynowa siatkówka fascynuje miliony widzów na całym świecie. Mało kto uświadamia, że oznacza to, iż gra zbliża się do kresu swoich możliwości rozwojowych. I rzeczywiście, na wyczerpaniu są rezerwy tkwiące w procesie treningowym, selekcji kandydatów na mistrzów siatkarskich… Co będzie dalej, jaka przyszłość czeka siatkówkę? Niestety prof. Zygmunt Kraus już nie żyje. On na pewno miałby wizję przyszłej ukochanej przez siebie siatkówki.

Andrzej Pac-Pomarnacki

KLUB RELAX – był taki czas cd.

Janusz Świerczyński

Kabaret, koń i fortepian

Artykuł Kazimierza Vyšaty o historii klubu Relax w numerze 1/41 Absolwenta przywołał wspomnienia zdarzeń sprzed pół wieku i okazało się, że mają się one całkiem dobrze. Bo jakże ciekawe były to czasy! Po latach stały się jedną wielką anegdotą. Ileż to zwariowanych pomysłów, dowcipów i happeningów, które nie miały prawa już później zdarzyć się w zawodowym życiu. Ale też chyba żadna uczelnia nie miała tak wiele oryginalnych postaci, samorodnych talentów i to w najróżniejszych dziedzinach.

Relax to właśnie wspomnienie o nich, bo to głównie w tym miejscu zbierała się gromada „artystów" różnej maści. To tu, na przełomie lat 60-tych i 70-tych studentki i studenci wystawiali sztuki Witkiewicza i tworzyli kabarety, ściągali na spotkania prominentnych artystów i dziennikarzy tamtych lat, ale także organizowali wśród młodych adeptek z miasta nabór do filmu przy pomocy kamery-atrapy. Dziewczyny śpiewały, tańczyły i ujawniały wdzięki, a oni paląc fajkę notowali i dzielili się spostrzeżeniami, obiecując szybki kontakt. To tu organizowaliśmy studenckie otrzęsiny dla nowoprzybyłych. Prowadziłem te egzaminy i przyznam, że pomyślnie zdali je tacy nowicjusze jak Tadek Ślusarski – późniejszy medalista olimpijski czy Zbyszek Pacelt – późniejszy minister. Liczył się każdy zwariowany i absurdalny pomysł „egzaminacyjny", – bo student tej Uczelni musiał być gotowy na wszystko i nic nie powinno go tu zaskoczyć. Dlatego też na dziedzińcu ekipa „lekarzy" w białych fartuchach badała idącym na egzaminy wstępne czy nie mają platfusa. Była woda w miednicy z atramentem i biały karton dla wyraźnego śladu. Po obowiązkowym zakupie kilku egzemplarzy *Miniatur* adepci otrzymywali zaświadczenia o braku wady stopy i polecenie, aby wraz z papierami na uczelnię złożyć w sekretariacie ten dokument. Może kiedyś ktoś opisze podobne przypadki z bujnego studenckiego życia, jak skoki na nartach przez jadący w Zieleńcu szosą autobus czy zaliczenie biegu na 2 kilometry przy pomocy składanego roweru, lub skok z trampoliny do basenu w pełnym zimowym ubraniu z czapką uszatką. A może wprowadzenie na półpiętro w akademiku męskim dorożkarskiego konia po uprzednim upiciu woźnicy na złość portierce o ksywce „kwadratowa". Każde awuefowskie pokolenie ma zapewne własne wspomnienia z działań twórczych przez duże „T" i tych okazjonalnych wygłupów przez małe „w", choć może czasem nie zawsze mądrych. Wszystko w zależności od tego kto, na jaką grupę trafił. Ano właśnie!

Koniec lat 60-tych to szefostwo kultury ZSP-owskiej Andrzeja Pawłuckiego i „kierownikowanie" klubem Relax przez Maćka Sadowskiego. W tym też okresie, za namową Andrzeja, zawitał do nas absolwent ASP, człowiek stu talentów, animator życia studenckiego w kraju (organizator FAMY, licznych kabaretów, sztuk, tekstów piosenek w wielu ośrodkach studenckich itp.) Andrzej Śmigielski. Zaproponował on rzecz niezwykłą. Otóż

Zaproszenie na premierę GAG-u

W oczekiwaniu na otrzęsiny. Pośrodku Zbyszek Pacelt, student I roku

Otrzęsiny. Z tyłu z lewej Tadek Ślusarski, student I roku. Egzaminują Mateusz Ozimek i Janusz Świerczyński

przełożył na scenę felietony prasowe bodaj największego mistrza tego gatunku Arta Buchwalda. Laureat Pulitzera publikował je w Washington Post, a ponad 550 tytułów prasowych na całym świecie je drukowało. W Polsce czytaliśmy je w tygodniku Forum. Krótkie, dowcipne powiastki o przywarach Amerykanów ich zachowaniu, ale także i o wojnie w Wietnamie, o której mówił wówczas cały świat. Wszystko w poważnym tonie, lecz konsekwentnie zmierzającym do absurdu. Śmigielski namówił Marylę Rodowicz by wraz z Tomkiem Myśkowem i Grzegorzem Pietrzykiem wykonali kilka „amerykańskich" utworów pomiędzy felietonami-opowiastkami. Do wielu napisał słowa. Maryla w owym czasie miała swój balladowy styl stąd chętnie przystała na ten pomysł. Do aktorskich eliminacji zgłosiło się 9 osób – zostało 6. Między innymi Tadeusz Guranowski gitarzysta, piosenkarz i jak się okazało aktor oraz niżej podpisany. I choć charakter tego scenicznego wydarzenia był zgoła odmienny postanowiliśmy kontynuować tradycję kabaretową sprzed kilku lat pod nazwą GAG, choć w nazwie mieliśmy Teatr Studencki. O ile Maryla z chłopakami wcieliła się łatwo w hipisowskie stroje – styl tamtych lat, o tyle zbudowanie scenografii stało się poważnym problemem. Rozwiązał go Andrzej. Pojechał do amerykańskiej ambasady… z prośbą o wypożyczenie tego wszystkiego, co wiąże się z Ameryką. Tam zaskoczenie. Nikt, bowiem dotąd nie wpadł na pomysł, aby wystawić Buchwalda na scenie! Zainteresowanie było tak duże, że dyplomaci tej placówki zapowiedzieli gremialny przyjazd na premierę. Przekazali nam plakaty, książki, flagi nawet puszki z napojami, wśród których była nieznana w naszej szerokości coca-cola. Teraz z kolei w tarapaty wpadł sam Andrzej, gdyż niektóre z władz Uczelni uznały, że taki przyjazd stałby się wyraźną amerykańską demonstracją i odmówiły ich obecności. Pierwszy występ za zamkniętymi drzwiami odbył się dla przedstawicieli urzędu cenzorskiego z ulicy Mysiej. Taki był wtedy obowiązek, ale nie było się czego obawiać. Tęskne ballady Maryli i nasze naigrywanie się z amerykańskich przywar można rzec płynęły słusznym ówczesnym nurtem. Jedyne, co ciekawiło Śmigielskiego to pytanie czy cenzorzy odgadną przesłanie zawarte w jego piosence dla Maryli pt. „A ja mam chłopca w CIA". Rzecz w tym, że chłopiec był, ale w innej, krajowej organizacji…

Premiera w Relaxie. Chyba się podobało. Pamiętam, jak wcielając się w amerykańskiego turystę w Paryżu pobiłem rekord świata w zwiedzaniu Luwru. Pokazałem specjalne buty wyczynowe i na dużej mapie przebieg trasy pomiędzy poszczególnymi wystawowymi salami z podaniem oczywiście

międzyczasów. Ta satyra na sposób zwiedzania przez amerykańskich turystów pozwoliła mi w pół roku później służyć za przewodnika w gronie znajomych, gdy wizytowaliśmy to niezwykłe miejsce w Paryżu… Maryla zawyżyła poziom, to oczywiste. Po premierze podeszli do nas widzowie i kilka osób po angielsku nam pogratulowało. To ekipa pracowników ambasady amerykańskiej, która anonimowo, „po cywilu" przyjechała do Relaxu taksówkami…

O Maryli i jej udziale entuzjastycznie pisał Andrzej Wróblewski – IBIS w Życiu Warszawy, ówczesna wyrocznia krytyków. Wieszczył jej świetlaną przyszłość. Było to po naszym występie w Hybrydach z okazji dorocznego przeglądu studenckich kabaretów. Jury uhonorowało nas trzecim miejscem. Wystąpiliśmy jeszcze w kilku klubach. Nie udało nam się natomiast zebrać wszystkich, aby pojechać do Świnoujścia na największą studencką imprezę w kraju – FAM-ę, (Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej) gdzie byliśmy zaproszeni. Był rok 1969. W tamtych latach studenckie kabarety pojawiały się na niemal wszystkich uczelniach. Prawnicy, medycy, studenci Uniwersytetu i Politechniki mieli coś do przekazania. Także i w środowisku awuefowskim. Jak pisali korespondenci Miniatur w poznańskiej uczelni rozwijał się dynamicznie kabaret Klops, którego uznano najlepszym w Poznaniu. Jego duszą był reżyser i współautor, student… Zenon Laskowik. Korespondent Maciej Pankau nie przewidział, że po 10 latach kabaret – już, jako Tey będzie wśród najlepszych w kraju, bawiąc publikę do łez. Po kolejnych dziesięciu latach spotkałem się prywatnie z jego twórcą w Poznaniu. Pomimo, że nie staliśmy przy barze przyjęliśmy przez aklamację uchwałę, że studia, które podjęliśmy były najlepsze na świecie. Miały najciekawszy program i były wspaniałą przygodą, jaka nam się przydarzyła. Mając dodatkowo porównanie ze studiami uniwersyteckimi, tylko utwierdzam się tym przekonaniu.

Relax w owych latach był jak jego stary fortepian, znak rozpoznawczy klubu. Wysokiej klasy, (co potwierdziła wizytująca nas kompozytorka Katarzyna Gaertner) i każdy mógł na nim grać. Był rozstrojony lecz nie przeszkadzało to przyszłym wirtuozom. Klub, mimo, że – jak wyliczył Sadowski był już pięć razy okradany, dzięki ludziom nim kierującym pozostał otwarty dla wszystkich i z życzliwością witał każdy pomysł. Tematyczne spotkania, organizowanie muzycznej kapeli, to normalka studencka, ale żeby zbudować Teatr Dramatyczny Relax i wystawić „Wariata i zakonnicę" Witkiewicza (Szczepan Nowak reżyser i Maria Pokorska – kierownik) to chyba już trochę za wysokie progi jak na potocznie rozumianą kulturę studencką. Brawo! Któregoś dnia zaprosiliśmy z Maćkiem Sadowskim czołowych redaktorów prasy sportowej na spotkanie, podczas którego postanowiliśmy im prowokacyjnie udowodnić, że …. mają niewłaściwe pojęcie o sporcie i nie rozumieją ducha rywalizacji. Wywiązała się zacięta dyskusja podsycana przez liczne grono naszych kolegów, nierzadko wybitnych sportowców. Kilkanaście dni później zadzwonił naczelny Tygodnika Sportowiec Witold Duński z takim mniej więcej przesłaniem, że skoro obaj z Sadowskim tak uważamy, to bardzo proszę, zapraszam do współpracy. Tak oto, dość niespodziewanie zrodził się mój osobisty program na wiele następnych lat. Maciek pozostał natomiast wierny swoim pasjom artystycznym, które rozwijał w Miniaturach i zbudował studio graficzne, z którego do dziś wyszło ponad 3 tysiące ilustrowanych książek i publikacji. Andrzej Pawłucki poświęcił się nauce. Jest profesorem humanistyki pedagogicznej w naukach

Red. Krzysztof Blauth „Sportowiec" oraz studenci Janusz Świerczyński i Maciej Sadowski (z prawej), kierownik klubu Relax

o kulturze fizycznej. Pracuje w AWF we Wrocławiu. Dwadzieścia lat temu otrzymał ministerialną nominację na profesora zwyczajnego. Andrzej Śmigielski żwawo dobija do osiemdziesiątki i nadal jest tym samym pasjonatem-studentem. Tworzy, pisze, organizuje. W całym polskim ruchu studenckim nie ma takiej postaci. Maryla Rodowicz nie zmieniła się nawet o jotę, doszły tylko nowe piosenki. Dalej ma słabość do Uczelni i zawsze tu przybywa na każde zaproszenie. Można odnieść wrażenie, że chyba wszyscy dobrze się tu czuliśmy… No i fortepian jeszcze stoi, bo choć w papierach lat mu przybyło to nie oznacza, że to, co było nie wróci nigdy więcej! A na pewno dobrze rokuje wielu kolejnym rocznikom.

Janusz Świerczyński – byłem tu 1968-1972

Andrzej Tyszka

Wydobyte z pamięci

Bufet w klubie Relax, początek lat 60.

Pochwalam inicjatywę Kolegów Vyšaty i Wysoczańskiego, by wywołać dyskusję wspomnieniową i refleksję wokół KLUBU STUDENTÓW AWF „RELAX". Uważam ją za ważną i niezbędną ze względów tożsamościowych dla środowiska uczelnianego i zbiorowości absolwentów. Zaczynając od nazwy, były i inne alternatywy, wybrano tę. Przeżyła ona pół wieku bez zmian utrwalona w neonie, w narożniku dziedzińca. Czy była to nazwa fortunna, czy tylko poparł ją vox populi i utrwalił czas? Czytając wspomnienia innych i wsłuchując się we własne – nabieram wątpliwości. Odpoczynek, odprężenie – tyle znaczy relaks – ale nie oddaje istoty i roli, jaką odegrał Klub wobec uczelni, zbiorowości akademickiej, zwłaszcza w swych najlepszych latach. Nazwa Klubu zdaje się sugerować, że istniał on jako miejsce rozrywki, zabawy, wygłupu i piwka, i choć to prawda, przecież nie one stanowią o renomie Relaxu. Czy domagam się zmiany nazwy Klubu? Oczywiście – nie. Zwracam tylko uwagę na to, że ona sugeruje mniej, niż Relax osiągnął w dziejach Uczelni.

Dzięki czemu taka instytucja, jak Klub studencki i takie zjawisko jak „kultura studencka" zaistniało w tamtych latach w rozwoju naszej Uczelni podczas, gdy dawniej nie było to możliwe? Dwa przełomowe wydarzenia w życiu kraju, oba odległe od historii Relaxu, sprawiają w moim pojęciu, że się taka możliwość pojawiła. Były to: Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie 1955 oraz wydarzenia Października 1956. Mam na myśli ich ożywczy i ozdrowieńczy wpływ na stan świadomości, klimat ideowy, obyczaje, ale w rezultacie głównie, na reformy i przemiany ustrojowe. Festiwal 1955 odcisnął na społeczności bielańskiej wpływ silny i bezpośredni dzięki przygotowaniom do pokazu „Rytmy lekkoatletyczne". Nałożył się na to fakt budowy nowej stołówki obliczonej na gości Festiwalu. Dzięki temu zwolnił się lokal po starej, która pękała w szwach i pracowała już na trzy zmiany. Ale to, że przeznaczono

tę przedwojenną stołówkę na Klub Studencki, a nie na magazyn sprzętu lub co innego, stało się możliwe właśnie w klimacie „odnowy po-październikowej".

Najważniejsze w tych przemianach było wyzwolenie z przymusowego dogmatyzmu, zdjęcie rygorów, zbędnej kontroli, totalnego nadzoru, otwarcie na nowe myśli i działania. Nastała inna epoka i odczuwaliśmy to również na Bielanach. Odbyłem pierwszą połowę studiów w okresie przed październikowym, a drugą – po. Stąd miałem dobrą perspektywę porównawczą. Poczuliśmy ożywienie klimatu, nastąpiły zmiany w Kierownictwie Uczelni, nowe regulaminy i reforma toku studiów. Zaczął działać samorząd studencki. Klub stał się Ośrodkiem twórczej inicjatywy". O to właśnie chodzi – inicjatywy oddolnej i – twórczej, które zostały wyzwolone ze sztywniactwa epoki stalinowskiej.

Rezultaty nie były natychmiastowe, ale wkrótce dały o sobie znać. Kładłbym nacisk na otwarcie oczu, uruchomienie wyobraźni i wyzwolenie inicjatywy. Ale powoli zaczęło się także zdejmowanie z AWF narosłych dawniej schematów: A W F jako uczelni peryferycznej, odciętej od Stolicy, zamkniętej we własnym kokonie i osobnej specjalizacji. A Student AWF – mięśniowiec, rozwijający jeden rodzaj talentu – sprawność fizyczną. Rola Relaxu jako Klubu Studenckiego, który przełamywał te negatywne stereotypy wprowadzał na AWF nowy wymiar – jest dziś oczywista.

Zatrzymam się chwilę na sprawozdaniu dr Barbary Krawczyk, Kuratora Klubu z ramienia Kierownictwa Uczelni (lecz nie ukrywajmy, że również „naszej Partii"). Po pierwsze, Klub w tym czasie (1965-75) przeżywał okres wychodzenia w swym programie na poziom kultury wyższy od rozrywki. Wystarczy wyłuskać ze sprawozdania kilka nazwisk gości Klubu spośród elity krajowej, by mieć wyobrażenie o tym poziomie: Wiłkomirscy, Holoubek, Siemion, Świderski, Dygat, Tomaszewski, Niemen, Grechuta, Gaertner… Wiele znaczyło to, że dla tych osobistości publiczność AWF-owska była publicznością atrakcyjną i godną uwagi. Zawdzięczało to renomie Klubu Relax na tle innych klubów studenckich Warszawy.

* * *

Działalność studenckiego klubu Relax – bogata i różnorodna – była odbiciem procesów społeczno-ustrojowych zachodzących w kraju. Wywarła ona istotny wpływ na życie bielańskiej społeczności akademickiej. Dlatego – uważam – zasługuje na głębszą i wszechstronniejszą analizę. Taką inicjatywę mogłoby podjąć Stowarzyszenie Absolwentów AWF wespół z Uczelnią.

O Halinie Konopackiej i igrzyskach lekkoatletów 1928

Przygotowania do Zjazdu ograniczyły nieco naszą aktywność w klubie. W marcu udostępniliśmy (dzięki Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu) wystawę poświęconą Halinie Konopackiej. Prace powstały w Zespole Państwowych Szkół Plastycznych im. Wojciecha Gersona w Warszawie.

W kwietniu mieliśmy promocję książki *Igrzyska Lekkoatletów* Daniela Grinberga i Adama Parczewskiego. Był to ósmy tom cyklu wydawniczego opisujący przebieg zawodów lekkoatletycznych podczas Igrzysk 1928 roku w Amsterdamie, w których Halina Konopacka zdobyła złoty medal dla Polski. Książka niezwykle interesująca prezentująca mało znane, często unikalne zdjęcia, ciekawostki, interesujące statystyki.

21 kwietnia profesor Lech Jaczynowski, opowiedział o ceremonii zwanej CUDEM ŚWIĘTEGO OGNIA, jednym z najważniejszych wydarzeń w kalendarzu świąt prawosławnych. Mogliśmy obejrzeć film z tych uroczystości, które co roku odbywają się w Jerozolimie.

W połowie maja w klubie miała miejsce promocja książki Michała Słoniewskiego pt. *Polski Ruch Olimpijski 1919–1939*. Szerzej piszemy o niej w recenzji na stronie 20.

Jerzy Samusik

Szlakiem błękitnych cerkiewek

Wschodnią część północnego Podlasia zamieszkuje w dużej mierze ludność prawosławna, stąd znamiennymi akcentami tutejszego pejzażu są cerkiewne kopułki górujące nad wiejską zabudową. Każda większa wieś szczyci się posiadaniem zabytkowej cerkwi, zbudowanej przeważnie w drugiej połowie XIX wieku. Jest to zwykle budowla drewniana, postawiona na planie greckiego krzyża lub kwadratu, zwieńczona pięcioma cebulastymi kopułkami. Te pięć kopułek charakteryzuje prawowierne pięciogławie, czyli styl bizantyjsko-rosyjski wprowadzany w podbitych krajach przez władze carskie wykorzystujące aspekt religijny do narzucania rosyjskiej kultury. Wiele tych świątyń pomalowanych jest na niebiesko, bowiem kolor ten symbolizuje w prawosławiu Matkę Boską i Archanioła Michała oraz nadzieję i tajemnicę bytu, a w potocznym mniemaniu także niebo. Najwięcej błękitnych cerkiewek skupiło się wokół Bielska Podlaskiego, więc chcąc je obejrzeć, wyruszamy z Białegostoku w kierunku tego miasta drogą wiodącą przez Juchnowiec, Bogdanki i Kożany.

W Kożanach oglądamy pierwszą błękitną cerkiew. Stoi poza wsią, na niewielkim wzgórzu, wśród strzelistych drzew, otoczona murem z polnych kamieni. W miejscu tym mieszkańcy Kożan położyli kamień węgielny w czerwcu 1884 r. i rozpoczęli budowę sposobem gospodarczym cerkwi p.w. Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Minęły dwa lata i na planie krzyża greckiego wyrosła trzyczęściowa budowla drewniana, o konstrukcji wieńcowej, poprzedzona dzwonnicą o konstrukcji szkieletowej, nakryta dachami dwuspadowymi oraz dachem czterospadowym nad skrzyżowaniem naw, nad którym znalazła się ośmioboczna latarnia zwieńczona cebulastą kopułką. W 1886 r. Jegor Aleksandrow Mołokin, właściciel pracowni malarstwa cerkiewnego w Wilnie, wykonał trójkondygnacyjny ikonostas. On też napisał 11 dużych ikon (ikon się nie maluje, ale pisze, bowiem jest to Pismo Święte w kolorach), wśród których szczególne wrażenie robi „Zbawiciel". W cerkwi poczesne miejsce zajmuje ikona Matki Boskiej Kożańskiej, napisana na płótnie naklejonym na olchową

1

2

3

4

5

deskę o wymiarach 124 x 84 cm. Nie wiadomo, kto był jej autorem i kiedy pojawiła się ona w kożańskiej świątyni. Już w listopadzie 1761 r. powstało w Kożanach Bractwo Miłosierdzia Matki Bożej, którego zadaniem było jej kultywowanie. Znajdowała się ona w cerkwi p.w. św. Jerzego Zwycięzcy, zbudowanej w 1621 r., a będącej jedną z poprzedniczek istniejącej do dzisiaj cerkwi p.w. Podwyższenia Krzyża Pańskiego.

U podnóża cerkiewnego wzgórza znajduje się drewniana kapliczka, również błękitna, wzniesiona nad źródełkiem. W miejscu tym, porośniętym niegdyś gęstymi zaroślami, miał objawić się ciężko choremu Chrystus, wskazując mu płynącą spod krzaków źródlaną wodę. Chory obmył się tą wodą i ozdrowiał. Teraz w kapliczce nad źródełkiem odbywa się obrzęd święcenia wody dla uczczenia chrztu Chrystusa w rzece Jordan.

Jedziemy dalej w kierunku Bielska bocznymi drogami, przez Doktorce, Plutycze i Rajsk. Rajsk jest wsią starą, pierwsza wzmianka o niej pochodzi z 1570 r., natomiast pierwszy dokument mówiący o istnieniu we wsi cerkwi został wystawiony w 1671 r. Wzniesiono ją po objawieniu się cudownego obrazu Matki Bożej przy źródle o nazwie Turowa Krynica, znajdującym się w uroczysku Głowkowo, w pobliskim Chrabołowskim Lesie. Legenda mówi, iż właściciel folwarku Stołowacz, niejaki Gołdek, widząc cudowne uzdrowienia chorych modlących się do ikony przy źródełku, polecił przewieźć ją do swojego majątku i tam zbudować dla niej cerkiew. Kiedy wóz z cudownym obrazem przejeżdżał przez Rajsk, ciągnące

6

7

go woły zatrzymały się i nie można ich było w żaden sposób zmusić do ruszenia z miejsca. Mieszkańcy wsi zrozumieli, iż jest to znak, aby ikona Matki Bożej pozostała wśród nich. Gołdek dał się uprosić i nie u siebie w Stołowaczu, lecz w Rajsku zbudował drewnianą cerkiew Matki Bożej Cierpiącej. Po pewnym czasie drewniane ściany świątyni zmurszały, więc w jej miejsce wybudowano w 1875 r. cerkiew murowaną i do niej przeniesiono cudowną ikonę.

Podczas I wojny światowej, w okresie bieżeństwa, ikona została wywieziona w głąb Rosji i wszelki ślad po niej zaginął. Murowana cerkiew dotrwała do II wojny światowej. 16 czerwca 1942 r., w odwecie za ostrzelanie w pobliżu Rajska niemieckiego samochodu osobowego przez sowieckich partyzantów, Niemcy spalili całą wieś, zamordowali 149 jej mieszkańców, a świątynię zrównali z ziemią. Cerkiew św. św. Apostołów Piotra i Pawła, którą widzimy dzisiaj, postawiono w 1969 r. na fundamentach poprzedniej świątyni. Nie była to nowa budowla, lecz licząca sobie już grubo ponad 100 lat, przeniesiona spod Tomaszowa Lubelskiego, ze wsi Puturzyn, w której zabrakło wiernych (wywiezionych stamtąd w 1947 r. w ramach akcji „Wisła"). Jest to cerkiew drewniana, postawiona na planie krzyża greckiego, reprezentująca architektoniczny typ prawosławnych świątyń budowanych na Chełmszczyźnie w XIX w.

Z Rajska do Bielska Podlaskiego jest tylko 10 km. Jedziemy do jego centrum, by przy ul. Mickiewicza zobaczyć kolejną błękitną prawosławną świątynię. Parafialna cerkiew

p.w. św. Michała Archanioła wzniesiona została w 1789 r., ale pod tym samym wezwaniem istniała jej poprzedniczka już w 2 połowie XV w., ufundowana przez księcia Michała Semenowicza. Dzisiejsza cerkiew, kilkakrotnie przebudowywana, składa się z kilku przylegających do siebie brył. Korpus główny, wpisany w ośmiobok, zawiera trzy prezbiteria. To, które leży w osi nawy, przysłonięte pięknym, trójkondygnacyjnym ikonostasem z 1875 r., poświęcone zostało św. Michałowi Archaniołowi, dwa boczne wzniesiono ku czci św. św. Stefana Męczennika i Mikołaja Cudotwórcy. Wśród licznych ikon staramy się wypatrzeć te, o których przeczytaliśmy w przewodniku: „Przeobrażenia" – znaczący zabytek sztuki ruskiej oraz XVII-wieczny barokowy obraz „Hołd pasterzy".

W Bielsku Podlaskim jest jeszcze 5 cerkwi, nie licząc kaplic i cerkiewki wzniesionej w Policealnym Studium Ikonograficznym, istniejącym od 1991 r. przy parafii św. Michała Archanioła, jedynej w kraju szkoły, w której naucza się sztuki pisania ikon. Nie można więc poprzestać na zwiedzeniu tylko błękitnej cerkwi Michajłowskiej, trzeba obejrzeć jeszcze przynajmniej dwie z pozostałych. Cerkiew Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy, zwana też Preczystieńską, jest najstarszą prawosławną świątynią w Bielsku. Jej fundatorką była księżna Wassa, żona Michała Semenowicza i siostra Sonii – żony Władysława Jagiełły. Pierwotnie zbudowano ją na terenie zamku, a potem przeniesiono (wraz z ciałem fundatorki) na ulicę Staromiejską (obecnie Jagiellońską). Jej najcenniejszą ikoną, przyciągającą tysiące pielgrzymów, jest wizerunek „Przenajświętszej Bogarodzicy", podarowany przez księżnę Helenę, żonę króla Aleksandra Jagiellończyka. Równie wiekową jest cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego (Woskresieńska), zbudowana pierwotnie w pobliskiej wsi Lewki, skąd w 1377 r. została przeniesiona do Bielska Podlaskiego. Początkowo drewniana, w latach 1912-13 została obmurowana cegłami po wymienieniu zmurszałego drewna. Na specjalną uwagę zasługuje XIX-wieczny ikonostas oraz darzone szczególną czcią ikony Bogarodzicy, św. św. Józefa, Jerzego i Barbary.

Nasz szlak błękitnych cerkiewek prowadzi dalej na wschód. Mniej więcej w połowie drogi między Bielskiem a Hajnówką skręcamy na południe, w kierunku Orli i po kilkuset metrach widzimy stojącą na skraju wsi Szczyty Dzięciołowo cerkiew p.w. Ścięcia głowy Jana Chrzciciela. Jest to budowla niewielka, drewniana, konstrukcji zrębowej, wzniesiona na planie wydłużonego ośmioboku. Dach ma pokryty gontem i zwieńczony czworoboczną wieżyczką z blaszaną kopułką i krzyżem na szczycie. Takie cerkwie budowano powszechnie na Podlasiu w II połowie XVIII wieku. Ta również została wzniesiona w tym okresie, a dokładnie w 1785 r., przez Jana Walentego Węgierskiego, podkomorzego i szambelana na dworze Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zrobił to dla swoich poddanych będących unitami (mimo że sam był katolikiem), zgodnie z istniejącym wówczas prawem, nakładającym na właściciela majątku obowiązek postawienia na terenie swoich włości świątyni takiego obrządku, który przeważał wśród miejscowych włościan. Cerkiew jest zamknięta, ale w pobliskiej plebanii odnajdujemy proboszcza, który umożliwia nam obejrzenie wnętrza. A jest tu co oglądać. Oprócz dwukondygnacyjnego ikonostasu, w którym wśród jedenastu innych znajduje się ikona patronalna przedstawiająca ścięcie głowy św. Jana Chrzciciela na ścianach wiszą takie obrazy, jak „Zdjęcie Chrystusa z Krzyża", „Matka Boska z Dzieciątkiem", „Chrzest Chrystusa w Jordanie", „Św. Onufry", „Chrystus Cierpiący z aniołami", „Ostatnia wieczerza". Ich autorem jest Augustyn Mirys (1700-1790), nadworny malarz Jana Klemensa Branickiego, zamieszkały od 1750 roku w Białymstoku, a 20 lat wcześniej sprowadzony do Polski z Francji przez Jana Stanisława Jabłonowskiego.

Kiedy wychodzimy z cerkwi ze zdziwieniem spostrzegamy stojący przed jej kamiennym ogrodzeniem pomnik św. Jana Nepomucena bez jednego ramienia i bez aureoli. Jak to się mogło stać, że figura świętego, czczonego wyłącznie w kościele katolickim, znalazła się przy prawosławnej świątyni? Otóż było to tak. Hetman wielki koronny, Jan Klemens Branicki, zamówił u swojego nadwornego rzeźbiarza, Jana Chryzostoma Redlera, figurę św. Jana Nepomucena, aby postawić ją przy moście nad rzeką Białą, nieopodal swojego pałacu w Białymstoku. Z jakichś względów nie spodobał się jednak hetmanowi wyrzeźbiony z piaskowca, dwumetrowy posąg świętego i kazał go w 1758 roku zawieźć do Szczytów Dzięciołowa. Zapewne umieszczono go przy istniejącej już wówczas cerkwi unickiej, poprzedniczce tej, którą oglądamy dzisiaj, zbudowanej być może wcześniej na polecenie hetmana. Patron dobrej spowiedzi i obrońca przed klęską powodzi nie raził swoją obecnością przy świątyni unickiej. Wkrótce jednak nastał czas rozbiorów, a po pokoju tylżyckim w 1807 roku Szczyty Dzięciołowo znalazły się w zaborze rosyjskim. Władze carskie nie omieszkały przystąpić do likwidacji kościoła unickiego i już w 1839 roku cerkiew p.w. Ścięcia głowy św. Jana Chrzciciela stała się świątynią prawosławną. Wówczas o rzeźbę upomniał się kościół katolicki w Bielsku Podlaskim i pewnego dnia wysłał po nią grupę parafian. Wysłańcy zdołali już zdjąć posąg z cokołu, ale mieszkańcy Dzięciołowa stanęli w obronie „swojego" świętego. Wywiązała się bójka. Jedni i drudzy ciągnęli posąg w swoją stronę. Dzięciołowianie okazali się silniejsi. Bielszczanie zdobyli tylko aureolę świętego z gwiazdami i ułamane podczas walki ramię.

8

9

10

Jednoręki św. Jan Nepomucen stanął znowu na postumencie i stoi tam do dzisiaj, strzegąc prawosławną świątynię zamiast przeprawy przez rzekę.

Ze Szczytów Dzięciołowa wracamy na szosę Bielsk Podlaski – Hajnówka i po przejechaniu 7 km opuszczamy ją, kierując się znowu na południe, by przez Stare Berezowo i Mochnate dojechać do Starego Kornina. Tutaj obejrzymy nie jedną, lecz dwie błękitne cerkiewki i to tak stare, jak stary jest Stary Kornin. Sozdan sej chram roku 1631 głosi inskrypcja w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, wyryta na owalnym kamieniu zagłębionym w ziemi przy głównej bramie prowadzącej na przycerkiewny cmentarz. I rzeczywiście, pierwszą cerkiew w Starym Korninie, założonym około 1570 roku przez Ostafiego Chaleckiego, dworzanina króla Zygmunta Augusta, zbudowano w 1631 roku. Potwierdza to drewniana tablica z 1733 roku, przechowywana w kornińskiej cerkwi. Miejscowa legenda głosi, że wkrótce po wzniesieniu świątyni na topoli rosnącej nad pobliskim źródełkiem pojawiła się ikona Matki Bożej z Dzieciątkiem. Ikonę przeniesiono do cerkwi i umieszczono na głównym ołtarzu. Pół wieku później, a dokładnie 26 września 1683 roku, na starej gruszy rosnącej w pobliżu wsi o nazwie Leśna (dzisiejsza Leśna Podlaska w pow. Biała Podlaska) miała pojawić się, otoczona świetlistymi promieniami, inna ikona Matki Bożej. Umieszczono ją w prawosławnej cerkwi w pobliskich Bukowiczach. Była to płaskorzeźba wyryta w czerwonawym piaskowcu owalnego kształtu, o wymiarach 29,3 na 31,4 cm, przedstawiająca Matkę Bożą obejmującą jedną ręką Dzieciątko Jezus, drugą zaś trzymającą otwartą księgę, nad którą unosił się Duch Święty w postaci gołębia. W 1727 r. opiekę nad cudownym wizerunkiem powierzono oo. paulinom sprowadzonym z Częstochowy, którzy w latach 1730-1752 wybudowali w Leśnej barokową bazylikę i w jej ołtarzu głównym umieścili kamienną płaskorzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Tymczasem w Starym Korninie pojawiła się kopia wizerunku Matki Bożej Leśniańskiej w dość krótkim czasie po objawieniu się koło Leśnej oryginału. Był to wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus wykonany na desce o wymiarach 40,5 x 49,5 cm zgodnie z ruskobizantyjską tradycją malarską. Nie wiadomo, co stało się z poprzednią kornińską ikoną, przeniesioną rzekomo z rosnącej w pobliżu topoli. Prawdopodobnie istniała ona tylko w legendzie. Kiedy w 1709 roku Podlasie nawiedziła morowa zaraza, ikona Matki Bożej Leśniańskiej (zwana odtąd Kornińską Ikoną Matki Bożej) poczęła świecić niezwykłym blaskiem. Zwiedzieli się o tym mieszkańcy pobliskich i dalej położonych miejscowości i poczęli tłumnie przybywać do Kornina z nadzieją na cudowne uzdrowienie. I wielu z nich doznało łaski Matki Bożej. Wydarzenia te stały się głośne nawet w odległych

krańcach Korony i Litwy, i w Starym Korninie zaroiło się od pielgrzymów. Wzniesiona w 1631 roku cerkiew nie była w stanie pomieścić wszystkich pątników. Za pieniądze wyłożone przez Jana Klemensa Branickiego zbudowano w 1733 r. nową świątynię i przeniesiono do niej barokowy ołtarz ufundowany w 1715 r., umieszczając w nim cudowną Kornińską Ikonę Matki Bożej. Ołtarz zasłonięto nowym ikonostasem. Patronem cerkwi został św. Michał Archanioł.

W drugiej połowie XIX wieku w Starym Korninie pojawił się kult ikony św. Anny, którym próbowano zastąpić kult cudownej ikony Matki Bożej, chociaż ikona ta nadal była w Korninie. Nie wiemy dzisiaj, skąd wzięła się ta tendencja, ale była ona tak istotna, że w 1892 roku wybudowano nową cerkiew – pod wezwaniem św. Anny – jako drugą świątynię parafialną. Tuż przy cerkwi p.w. św. Michała Archanioła stanęła na planie prostokąta budowla drewniana, o konstrukcji zrębowej, oszalowana modrzewiowymi deskami, z wyodrębnioną kruchtą, nawą główną i ołtarzem od wschodu. Pod koniec XIX w. główna kornińska cerkiew p.w. św. Michała Archanioła była już bardzo zniszczona, więc w 1893 r. w tym samym miejscu postawiono na planie krzyża greckiego nową, drewnianą świątynię. Centralną, najwyższą, ośmioboczną część korpusu przykryto dachem namiotowym, ośmiopołaciowym, zwieńczonym wieżyczką z cebulastym hełmem. Pozostał w niej poprzedni ołtarz z XVIII w. oraz liczne ikony. Nowy ikonostas wykonał Jegor Aleksandrow Mołokin, ten sam, który był twórcą ikonostasu w Kożanach. Jego dziełem był też feretron (przenośny, obustronnie namalowany obraz religijny w ozdobnych ramach) przedstawiający „Zaśnięcie św. Anny" i „św. Jerzego". Oglądamy dzisiaj ten feretron, podobnie jak ołtarz i ikony sprowadzone w początkach XX w. ze Świętej Góry Atos oraz ikony czterech ewangelistów umieszczone w ikonostasie. Cerkiew p.w. św. Michała Archanioła jest obecnie świątynią główną i w niej są odprawiane nabożeństwa, natomiast cerkiew św. Anny, zwana „małą cerkwią", wykorzystywana jest tylko zimą oraz w dniu 7 sierpnia, podczas obchodów święta Zaśnięcia św. Anny.

Ze Starego Kornina wracamy tą samą trasą – szosą prowadzącą z Hajnówki do Bielska Podlaskiego – i będąc na wysokości Szczytów Dzięciołowa, skręcamy prosto na północ, by przez Krzywą i Łoknicę dojechać do Pasynek, ostatniego etapu naszej dzisiejszej wędrówki. Pasynkowska cerkiew p.w. Narodzenia św. Jana, lśniąca najjaskrawszą niebieskością ze wszystkich błękitnych cerkiewek, została wzniesiona w 1892 r. Jej poprzedniczkę, ufundowaną przez Jana Klemensa Branickiego, strawił doszczętnie 3 lata wcześniej pożar. W tym samym miejscu stanęła imponująca budowla, kilkakrotnie większa od poprzedniej, o wydłużonej bryle w kształcie krzyża, z dużą kopułą nad nawą główną i wysoką dzwonnicą nad kruchtą, z trzema obszernymi gankami poprzedzającymi wejścia. Gdy wchodzimy do wnętrza, uderza nas piękna polichromia o tematyce ewangelicznej, wykonana w latach 90. u.w., oraz ikony znacznie starsze, takie jak „Św. Jan Chrzciciel", „Św. Barbara", „Św. Bazyli Wielki" oraz „Pokrowy Bogarodzicy" (Opieki NMP) i „Ostatnia wieczerza" znajdujące się w zwieńczeniu ikonostasu. Są one niepośledniej urody, ale my nastawiliśmy się na obejrzenie „Matki Bożej ze stojącym Dzieciątkiem" pędzla Augustyna Mirysa. Tymczasem ksiądz proboszcz mówi nam, iż obraz jest zbyt cenny, żeby wisiał w świątyni na ścianie i mogli go o dowolnej

11

porze oglądać turyści; dlatego został schowany w sejfie. No cóż, my jesteśmy zwykłymi turystami, więc sejf nie zostanie dla nas otwarty. Dobrze, że udało nam się obejrzeć dzieła Mirysa w cerkwi w Szczytach Dzięciołowie.

Tekst i zdjęcia Jerzy Samusik

Podpisy zdjęć:

1. *Kornińska ikona Matki Bożej*
2. *Cerkiew p.w. Podwyższenia Krzyża Pańskiego w Kożanach*
3. *Ikona Matki Boskiej Kożańskiej*
4. *Cerkiew Apostołów Piotra i Pawła w Rajsku*
5. *Cerkiew św. Michała Archanioła w Bielsku Podlaskim*
6. *Ikonostas w cerkwi św. Michała Archanioła w Bielsku Podlaskim*
7. *Cerkiew p.w. Ścięcia głowy Jana Chrzciciela*
8. *Feretron z obrazem Augustyna Mirysa – „Św. Rodzina z małym św. Janem Chrzcicielem"*
9. *Św. Jan Nepomucen w Szczytach Dzięciołowie*
10. *Zespół cerkiewny w Korninie Starym*
11. *Cerkiew p.w. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Pasynkach*

U źródeł współczesnego polskiego sportu

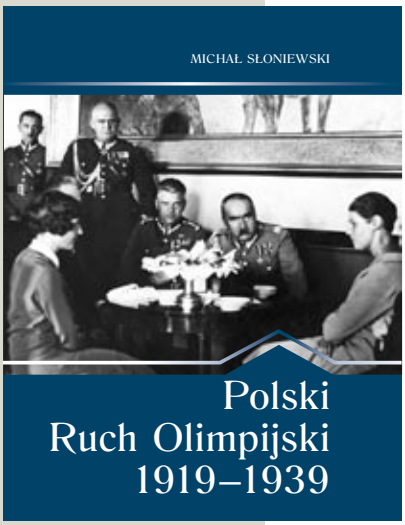

Polska reprezentacja narodowa podczas defilady otwarcia Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie, 1928 (fot. Arch. MSiT)

W połowie maja miała miejsce w klubie Relax Qultura promocja książki *Polski Ruch Olimpijski 1919-1939** Michała Słoniewskiego. Już drugi raz gościliśmy go w klubie jako autora monografii z historii sportu. Kilka lat temu prezentował bowiem dzieło, omawiające przyczyny największego kryzysu ruchu olimpijskiego w drugiej połowie XX wieku: *Bojkot igrzysk olimpijskich, jako instrument polityki międzynarodowej w latach 1976-1988,* nagrodzone w 2017 roku Srebrnym Wawrzynem Olimpijskim PKOl (relacja w: *Absolwenci AWF* nr 1/25/2018*)*. Tym razem promował najnowszą swoją pracę poświęconą dziejom polskiego ruchu olimpijskiego w okresie Drugiej Rzeczypospolitej.

Dr hab. Michał Słoniewski, absolwent i były pracownik naszej uczelni, refleksje nad dziejami polskiego ruchu olimpijskiego zapoczątkował w roku 1990 *Zarysem działalności polskiego ruchu olimpijskiego w latach 1919-1939* (wyd. AWF Warszawa). Książka spotkała się z dobrym przyjęciem zarówno w środowisku akademickim, jak i wśród działaczy sportowych. Prezentowana obecnie praca jest znacząco rozszerzoną wersją tamtej edycji. Ma wybitnie źródłowy charakter. Istotnym jej atutem jest mnogość różnorodnych źródeł, takich jak: prasa codzienna i periodyczna, pamiętniki, wspomnienia, korespondencja oraz opracowania dokumentalne i literaturowe. Interesujące, że Autor odnalazł, podczas kwerendy zasobów archiwalnych MKOl w Lozannie, cenną korespondencję ówczesnych władz polskiego sportu z MKOl, z którą mamy się okazję zapoznać. Dodajmy, że kluczową wartością tej publikacji jest nie tylko charakter źródeł, ale umiejętne udostępnienie czytelnikowi ich bogactwa w jednej publikacji.

Praca stanowi kompleksowe ujęcie ruchu olimpijskiego Drugiej Rzeczypospolitej. Autor zastosował tu układ chronologiczny i periodyzację w podziale na cztery okresy. Dopełnieniem zasadniczej części dzieła jest epilog, przedstawiający wojenne i powojenne losy ówczesnych działaczy ruchu olimpijskiego, oraz aneks z wykazem składów osobowych zarządów Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich i Związku Polskich Związków Sportowych-Polskiego Komitetu Olimpijskiego, w latach 1919 i 1939, a także fotokopie do tej pory nieznanych, archiwalnych dokumentów z dziejów polskiego ruchu olimpijskiego. Kunszt wydania, a szczególnie jakość 165 zamieszczonych materiałów fotograficznych, dodają znaczących walorów temu wydawnictwu.

Zwrócę jeszcze uwagę na dwa tematy, wychodzące trochę poza zasadniczą problematykę tej monografii.

Po pierwsze, Autor znakomicie radzi sobie z opisem narodzin nowożytnego ruchu sportowego na ziemiach polskich. Korzystając z setek publikacji tamtego okresu, przedstawia syntezę powstania i rozwoju współzawodnictwa sportowego w trzech zaborach od połowy XIX w. do końca I wojny światowej. Bez tego rozdziału trudno by było czytelnikowi zrozumieć wysoką dynamikę rozwoju sportu w Polsce, dokonującą się pod patronatem związków sportowych i ruchu olimpijskiego w okresie międzywojennym.

Po drugie, przeprowadzona przez Autora pogłębiona analiza składu poszczególnych zarządów PKIO oraz PKOl – pod względem socjalnym i zawodowym – prowadzi do interesujących wniosków. W ruchu olimpijskim zasiadali ludzie kultury, sztuki, dziennikarze, naukowcy, prawnicy i lekarze. Poważny udział mieli w nim zawodowi wojskowi. Licznie reprezentowane były sfery arystokracji, ziemiaństwa oraz przemysłu i handlu.

To oznaczało, że działacze ruchu sportowego i ruchu olimpijskiego w okresie II Rzeczypospolitej charakteryzowali się wysokim poziomem wykształcenia. Mieliśmy w tym czasie do czynienia z wyjątkową elitą społeczną, kierującą ruchem olimpijskim. Należy mocno podkreślić, że członkowie kolejnych zarządów ZPZS-PKOl, to osoby znające się na sporcie, kompetentne, szanowane w środowiskach sportowych. Dowodzi tego zamieszczona przez Autora dokumentacja, w postaci ponad stu kilkudziesięciu biogramów tych osób, nie tylko ukazująca ich zasługi dla sportu i życia społecznego kraju, ale także przedstawiająca zadziwiające, a często tragiczne losy po wybuchu wojny w 1939 r. Tym samym, dzieło Michała Słoniewskiego daje więc także impuls do opracowania słownika biograficznego zasłużonych osób dla polskiego sportu.

Jerzy Chełmecki

* Michał Słoniewski, *Polski Ruch Olimpijski 1919-1939*, Warszawa 2021, ss.439.

Obecna siedziba Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Golf dawniej i dziś

Ostatnio byliśmy świadkami interesującego wydarzenia w siedzibie Biblioteki Głównej AWF. Otóż 15 maja miał tu miejsce wernisaż wystawy, prezentujący jedną z najstarszych i najpopularniejszych w świecie dyscyplin sportowych, jaką jest golf. Dyscyplina, ta po ponad półwiecznej nieobecności na arenach olimpijskich wróciła do programu tych Igrzysk w roku 2016, a odradzając się w naszym kraju w początkach lat dziewięćdziesiątych (w 1993 roku zarejestrowano Polski Związek Golfa), staje się u nas coraz bardziej popularna, powoli pozbywając się miana gry ekskluzywnej. Obecnie mamy w kraju już ponad 80 golfowych obiektów, a z każdym rokiem przybywa amatorów tej gry. Wypada zgodzić się z opinią Przewodniczącej Rady Bibliotecznej AWF, prof. dr hab. Anny Pawlikowskiej-Piechotki, że „wraz z coraz powszechniejszym zrozumieniem potrzeby aktywnego, zdrowego stylu życia – z nadzieją możemy spoglądać na przyszłość tej dyscypliny".

Na niewielkiej przestrzeni lokalu bibliotecznego zdołano wyeksponować interesujący zbiór artefaktów, obrazujących historię i współczesność golfa. Znalazły się tu różne akcesoria, w tym stare hikorowe kije, dawne torby golfowe i nadkruszone zębem czasu piłeczki z różnych epok, pamiątki i trofea turniejowe, golfowe drobiazgi niosące smak autentyzmu epoki, unikatowe wydawnictwa, stare regulaminy gry, plakaty, prace artystyczne, a także fragment toru minigolfa. Dopełnieniem całego przedsięwzięcia jest interesująco opracowany* i znakomity edytorsko katalog wystawy.

Ekspozycja powstała staraniem Biblioteki Głównej AWF pod kierownictwem dyr. Violetty Perzyńskiej, Muzeum Historii Golfa w Polsce, Polskiego Stowarzyszenia Golfa Kobiet, Polskiego Związku Minigolfa i wsparciu kilku firm zainteresowanych rozwojem tej dyscypliny. W otwarciu wystawy wzięli udział patroni wystawy: władze uczelni oraz Muzeum Sportu i Turystyki, przedstawiciele i sympatycy środowiska golfowego, a także Stowarzyszenia Absolwentów AWF.

Nieoceniony Czesław M. Kruk po raz kolejny przyjął na siebie rolę donatora, przekazując część swoich golfowych akcesoriów na rzecz Uczelni i wnosząc wkład finansowy. Ten, mieszkający od lat w Szkocji nasz absolwent, uczynił swoją misją popularyzację golfa w naszym kraju.

Na terenie uczelni podobno istnieje sporo miejsca, którym golfiści by nie pogardzili. Potrzeba tylko zrozumienia i decyzji władz. Czy tę decyzję przyspieszy wystawa w Bibliotece Głównej?

/rw/

* Niestety, nie ustrzeżono się wstydliwego błędu w *Słowie Wstępnym* JM. Rektora, w którym wśród znamienitych absolwentów uczelni wymieniono Irenę Szewińską i Jacka Wszołę. Errare humanum est, ale żeby aż tak?

Łączył pokolenia

Profesor dr hab. Ryszard Przewęda (1926-2022)

Jeszcze niedawno widywaliśmy się na bielańskich alejkach, które niestrudzenie przemierzał, konsekwentnie zmagając się z zanikającą sprawnością. Niemalże do końca imponował jasnym umysłem – z zażenowaniem tylko utyskując na pojawiające się luki w pamięci. Niepotrzebnie. Ten niedostatek bowiem znakomicie rekompensowała erudycja od zawsze charakteryzująca Profesora. A był przykładem naukowca – klasyka, znakomitym rozmówcą i mentorem o szerokich zainteresowaniach i wiedzy, wykraczających poza obszar, któremu poświęcił swoje zawodowe życie.

Wszechstronne kompetencje przyniosły mu wielkie uznanie, wykraczające poza granice kraju. Imponujące osiągnięcia Profesora Ryszarda Przewędy mieliśmy przyjemność dwukrotnie prezentować w naszym kwartalniku. Pierwszy raz, kiedy został laureatem najwyższego odznaczenia Akademii Wychowania Fizycznego (*Absolwenci AWF, nr 4/12/2014*), drugi – kiedy mieliśmy zaszczyt nadać Profesorowi tytuł Honorowego Członka Stowarzyszenia Absolwentów AWF (*Absolwenci AWF, nr 4/32/2019*). Przypomnijmy tu Jego dorobek dydaktyczny, naukowy i organizacyjny, w którym mieszczą się: – wykłady i seminaria na wielu polskich i zagranicznych uczelniach (był nauczycielem akademickim od 1951 roku, przez 68 lat, w tym w rodzimej AWF 63 lata), a także kongresach naukowych; – badania i liczne publikacje na temat wpływu sportu na rozwój dzieci i młodzieży, postawy ciała dzieci i młodzieży, motoryczności człowieka, kondycji fizycznej polskiej młodzieży; – aktywność w krajowych i międzynarodowych organizacjach naukowych (był m.in. przewodniczącym Komitetu Nauk o Kulturze Fizycznej PAN, przewodniczącym sekcji sportu młodzieżowego PKOl, członkiem zarządu i honorowym członkiem Światowej Federacji Edukacji Fizycznej, brał udział w pracach Światowej Rady Nauk o Wychowaniu Fizycznym, był ekspertem UNESCO). Dorobek naukowo-dydaktyczny Profesora wielokrotnie został doceniony znaczącymi wyróżnieniami i wysokimi odznaczeniami państwowymi, a także godnością doktora honoris causa Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie.

Ryszard Przewęda niemal całe swoje życie związany był z Akademią Wychowania Fizycznego, pełniąc funkcje m.in. kierownika Katedry Teorii WF, dyrektora Instytutu Wychowania Fizycznego Rekreacji Ruchowej, prodziekana, dziekana, prorektora. Kierował wieloma zespołami badawczymi, był wieloletnim sekretarzem miesięcznika „Kultura Fizyczna". Jego pasją była dydaktyka. Interesujące wykłady Przewędy zwykle gromadziły komplet słuchaczy, a seminaria odbywały się w niezwyczajnie sympatycznej atmosferze. Z chęcią uczestniczył także, jako instruktor, w corocznych obozach narciarskich. Kochał żeglarstwo, które jeszcze do niedawna uprawiał, dzięki wsparciu swego syna – Andrzeja. Do późnego wieku uprawiał turystykę, gustując szczególnie w architekturze i sztuce Hiszpanii, stając się bez mała koneserem tej kultury.

W latach studenckich zaangażował się w tworzenie klubu sportowego AZS-AWF (1949r.) jako sekretarz klubu, wiceprezes i prezes (01.05.-30.06.1950r.). Ten okres zaznaczył się w jego życiu na tyle dramatycznie, że nie wspominał o tym przez całe lata. Został bowiem niespodziewanie aresztowany za rzekomy udział w głośnym wówczas, a sfingowanym przez władze komunistyczne, spisku „narodowo-nacjonalistycznym". Pretekstem były zorganizowane przez klub AZS-AWF i uczelnię zawody lekkoatletyczne o puchar generała Spychalskiego. Oto znacznie okrojony wycinek niepublikowanych „Wspominków" Ryszarda Przewędy: – *Po otwarciu zawodów, podchodzi z oskarżycielską miną uczelniany politruk mjr P. – i wskazując na mnie palcem mówi oskarżycielskim tonem: -„Przewęda, co wy organizujecie imprezę na cześć Spychalskiego, który okazał się zdrajcą Polski i już siedzi w więzieniu, oczekując na proces! To niedopuszczalny, polityczny błąd!". I poleciał do telefonu, żeby donieść do służby bezpieczeństwa o kontrrewolucyjnym zagrożeniu, jakie rodzi się w bielańskiej uczelni. Nie czekaliśmy długo, kiedy mnie i dyrektora AWF, płk Stanisława Górnego zgarnęli ze stadionu oficerowie bezpieki. Dwaj funkcjonariusze, major i kapitan, przez ponad dwa miesiące gnębili mnie śledztwem. Przesłuchania, prowadzone codziennie w pokoju, w gmachu AWF, trwały kilka godzin. Nie bili, ale nękali i straszyli, łącznie z demonstracyjnym kładzeniem pistoletu na biurku. Przypomnę, że to był szczytowy okres stalinowskiej dyktatury, lata masowych aresztowań i procesów – w wielu przypadkach zakończonych wyrokami śmierci. W uczelni zaczynała się sesja egzaminacyjna. Akademik stawał się coraz cichszy i coraz bardziej pusty. Wreszcie na całym piętrze akademika zostałem sam. Miałem kłopot ze zdobywaniem jedzenia, bo studencka stołówka także rozpoczęła wakacje. A ciągle obowiązywał mnie areszt domowy, nie mogłem też opuszczać Warszawy. Byłem psychicznie rozbity. Dziwne! Przecież w latach okupacji siedziałem w więzieniu śledczym gestapo, a nie doświadczałem takiego kryzysu i stanów depresyjnych. Na dodatek, bezpieka nakazała dyrektorowi Górnemu wyrzucenie mnie ze studiów. Decyzję o wstrzymaniu procesu relegowania mnie z uczelni podjął już nowy kierownik uczelni (Górnego usunięto ze stanowiska i poddano brutalnym represjom), Edmund Kosman*. Tylko nieliczni świadkowie pamiętają tamte wydarzenia. Są one jednak na tyle symptomatyczne dla ówczesnego, burzliwego etapu historii, że warto je przypomnieć świadectwem ich uczestnika, mimo, że ten powiada: –„Chciałem o tym epizodzie zapomnieć na zawsze". Chyba dobrze, że tak się nie stało.

Na koniec tej wspomnieniowej noty o Profesorze zauważyć jeszcze należy, że dzięki swojej postawie i dokonaniom cieszył się on powszechnie wielkim szacunkiem, a empatyczna osobowość jednała mu rzesze przyjaciół. Jego życzliwość oraz liczne gesty wsparcia i inspiracji, okazywane wielu osobom, rodzą naszą głęboką wdzięczność. Ryszard Przewęda z pewnością pozostanie w pamięci kilku pokoleń awuefiaków. /rwys./

Komfortowe Hotele położone w sercu Gór Izerskich zapraszają na wymarzony urlop!

Oferujemy szeroką gamę pakietów pobytowych i programów Wellness & SPA oraz wiele możliwości aktywnego wypoczynku. Zapraszamy na liczne szlaki turystyczne, ścieżki rowerowe oraz Single Track. Istnieje możliwość wypożyczenia rowerów na miejscu.

Hotel Buczyński **** Medical & Spa to także doskonałe miejsce do organizacji pobytu firmowego lub wyjazdu integracyjnego.

Członkowie wpierający Stowarzyszenie Absolwentów AWF w Warszawie otrzymują 20% zniżki na pobyt w naszych hotelach do końca 2022 roku (z wyłączeniem Bożego Narodzenia i Wielkanocy).

HOTEL BUCZYŃSKI ****
MEDICAL & SPA

ul. B. Prusa 2
59-850 Świeradów-Zdrój
tel. 75 781 19 00
recepcja@hotelbuczynski.com
www.hotelbuczynski.com

PARK HOTEL ****
KUR & SPA

ul. Orzeszkowej 2
59-850 Świeradów-Zdrój
tel. 75 781 62 29
parkhotel@parkhotel.pl
www.parkhotel.pl